

MERCI, CZYLI
WODEWIL
Z MYSZKĄ

teatr

PARDA

Wodewil Okudźawy grany jest w Teatrze „Rozmaitości” bardzo rzadko, ponieważ zbyt skomplikowana obsada utrudnia znalezienie dnia, kiedy wszyscy mają czas. Weźmy na przykład orkiestry: fortepian, altówka, skrzypce, wiolonczela, klarnet, bas klarnet, flet, gitara, akordeon, trąbka, perkusja, kontrabas, mandolina, dwóch dyrygentów. Kiedy wszyscy się zjedzą, powstaje muzyka tak gęsta, że słyszalność śpiewającego Szypowa zapewniłaby dopiero Victoria de Les Angeles (Gomes Cima), na co Teatru nie byłoby stać. Zresztą i tak jest rozrzutny. Aktorzy śpiewają clenko i nie te — można sądzić — co potrzeba, piosenki. W powieści jest ich dużo, w scenariuszu Okudźawy też, a na scenie setrebię, jakby ich wcale nie było.

Rzecz nosi tytuł „Merci, czyli przypadki Szypowa, wodewil z myszką, zdarzenie prawdziwe”.

Szypow to kreatura pod każdym względem. Wtrąca wyrazy francuskie, gdzie popadnie, i źle wykonuje swoje obowiązki agenta tajnej policji. Obserwując jego robotę dochodzimy do wniosku, że kiepski agent jest dla śledzonoego bardziej niebezpieczny niż fachowiec. Który zresztą czułby się w Jasnej Polanie jak pączek w maśle.

Przypadki Szypowa są wodewilem nie z jedną, lecz z trzema myszkami. Pierwsza z nich oznacza przeszłość, czyli rok 1862. Druga oznacza pokojówkę (znów spojrzaj na czar-nukę. Cmoknęła przez sen. — Czuje się... myszka. Nie jest taka znów piękna — skóra i kości...), na którą Szypow miał ochotę. Trzecia oznacza Szypowa — myszkę w pazurach przystawa Szlachtina, podpułkownika Szenszyna, hrabiego Kreutza — oberpolicmajstra Moskwy, generała Potapowa — dowódcy korpusu żandarmów, Wałujewa — ministra spraw wewnętrznych i księcia Dolgorukowa — szefa żandarmów. Myszka Szypow, jak to w tym świecie, miał z kolei swoje myszki, mniejsze od niego, i tak dalej...

Z Jasnej Polany znanym kanałem nadchodzą wiadomości ekscytujące każdego agenta, myszka nie myszka. Mieszka tam hrabia Tolstoj, człowiek wielkiego rozumu, z d a j e się pisarz, kształcony bodajże na Uniwersytecie Moskiewskim, przebywają u niego relegowani studenci. W do-brach hrabiego sieje się o-świata.

Jeśli tak, to księżę Dolgorukow, pewien prawomyślności Tolstoja, wysyła mu na kark — jak to w wodewilu — agenta.

Intryga opisana przez Okudźawę ma swoje prazródła w autentycznych donosach szpicli.

Rusza maszyna: podejrzenia płyną z góry i domagają się potwierdzeń z dołu. Szypow śle wyssane z palca brednie. Mechanizm działający według reguł perpetuum mobile napędza się sam i sam się reprodukuje. Hrabia Tolstoj jako przedmiot operacji mógłby nawet w ogóle nie istnieć, i w jakimś sensie nie istnieje, bo Szypow nie widział go na oczy.

Tak to wygląda w powieści.

Ale na scenie wygląda inaczej, bo powieść traci nieco na przeróbce, nie bez winy autora, który chciał koniecznie obejrzeć ją na scenie. Na inscenizacji tacy więcej, ponieważ mamy do czynienia z kilkoma obrazkami zlepionymi na słowo honoru. Lepiszczem są źle śpiewane piosenki.

Inszenizacja nie ma stylu, który cechuje indywidualność Okudźawy. Nie ma stylu, który cechuje dawny STS. Można powiedzieć, że jest w ogóle bez stylu, czyli odpowiada stylowi dawnych „Rozmaitości”. Szkoda.

Wodewil, zwłaszcza historyczny, nie może kończyć się źle. Toteż Szypow pod koniec będzie zdemaskowany. Żeby jednak wodewil nie kończył się zbyt dobrze — na miejscu Szypowa stanie Giros, kultura dwakroć bardziej bezczelna. Impreza może zatem toczyć się dalej, bowiem perpetuum mobile nie wytraca energii. Ale nie bójmy się. Jesteśmy w teatrze, i to w dodatku w Teatrze „Rozmaitości”.

Z mechaniki wiadomo przecież, że perpetuum mobile nie istnieje.

HAMFLET

Bulat Okudźawa — „Merci, czyli wodewil z myszką”. Przekład Witolda Dąbrowskiego, reżyseria Aleksandry Górskiej-Szajewskiej, scenografia Jana Polewki, choreografia i układ ruchu Tadeusza Wiśniewskiego, kierownictwo muzyczne Wojciecha Głucha, przygotowanie wokalne Barbary Rutkowskiej i Igora Kowalskiego. Teatr „Rozmaitości” w Warszawie.